

KSIĘGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY!

Dzieło to, wydane pod skromną nazwą **Kalendarza „Nowości Ilustrowanych” na rok 1916**, zawiera ilustrowany zbiór dokumentów obecnej wojny i jej dziejów na ziemiach Polski. Oprócz opracowanej systematycznie historii wydarzeń wojennych (wraz z chronologią), poszczególne działy „Kalendarza” dają tak w opisach, jak i w fotografiach, wyczerpujący obraz zniszczenia w Polsce, polskiego tułactwa wojennego i działalności bojowej Legionów.

Już tylko niewielka liczba egzemplarzy tego pamiątkowego wydawnictwa, które powinno znaleźć się w każdym domu polskim, jest do nabycia w Administracji „Nowości Ilustrowanych” po cenie:

1 kor. 50 h. za egzemplarz broszurowany, **2 kor.** za egzemplarz oprawny i **3 kor.** za egzemplarz w płóciennnej, ozdobnej oprawie.

Kronika tygodniowa.

Według obietnicy, skoro święta Wielkanocne już są za nami, składam dziś dopiero najdokładniejsze sprawozdanie, jak je spędziłem, chcąc w ten sposób ułatwić zadanie memu biografowi, gdy kiedyś zabierze się do spisywania dziejów mego pracowitego żywota.

Gdzie przez ten czas byłem, a kogo ominałem, to do rzeczy nie należy, wystarczy, jeśli powiem, że przez niedzielę, poniedziałek, a po części i wtorek pracowałem w pocie czoła, walcząc dzielnie koło różnych przyczółków stołowych. Niedziela i poniedziałek rano przeznaczone były dla starego Krakowa, popołudnie poniedziałkowe dla Zwierzyńca, wtorek dla Podgórza i innych gmin, położonych z tamtej strony Wisły. Na ogół spożyłem kilkanaście funtów wieprzowego ciała pod różnymi postaciami, choć, prawdę powiedziawszy, to teraz kielbasę, tak zwaną wieprzową, może najspokojniej spożywać i każdy pobożny żyd, gdyż wieprzowiny w niej ani śladu. Pytałem jednego masarza, z czego oni je robią, odparł, że to tajemnica stanu, której zdradzać nie wolno. Co do płynnej części przyjemności świątecznych, to muszę się przyznać, że spotykałem prawie wszędzie wino węgierskie krajowego wyrobu, piwo zaś było przeważnie nic nie warte. Te braki uzupełniała jednak staropolska gościnność, z jaką mnie wszędzie podejmowano, być może dlatego, by dać mi namacalny dowód, że się nie pomyliłem, pisząc swego czasu, iż ta cnota w społeczeństwie naszym jeszcze żyje i pięknie się krzewi. W każdym razie polknąłem przez ten czas tyle rozmaitych wilgoci, iż mógłby na niej pływać bardzo swobodnie średniej wielkości kraszownik, nie mówiąc już o łodzi podwodnej. Morskiej choroby ani śladu, stosunki wewnętrzne zupełnie uporządkowane, wobec czego nie trzeba było uciekać się pod opiekę łacińskiej kuchni, która także co tydzień otrzymuje nową taryfę, coraz maksymalniejszą.

Wystarczy powiedzieć, że kto chce uraczyć się olejem rycynowym, aby marzenia jego tem prędzej się spełniły, musi wydać na to najmniej siedemdziesiąt halerzy, bo mniejszej ilości nie otrzyma.

I żyj tu i bądź zdrow i wesoły w takich warunkach!

Sam byłem świadkiem w drugie święto Wielkanocy, jak do apteki przyszła jakaś Kasia, czy Marysia i prosi oleju za dwadzieścia halerzy.

— Na włosy? — pyta aptekarz.

— Nie, proszę pana! Takiego na wnątrzel!

— Więc rycynowego!

— Tak!...

— Kosztuje najmniej siedemdziesiąt halerzy!

— Kiedy pani chce bardzo za dwadzieścia!...

— Cóż ja na to poradzę. Powiedz pani, że flaszcza kosztuje siedemdziesiąt halerzy i nie zwracaj mi głowy.

Za chwilę Kasia jest znowu i powiada seryo:

— Proszę pana aptekarza, pani powiedziała, że jeżeli pan nie da za dwadzieścia halerzy, to pani umrze, bo jest chora, a potem pójdzie na skargę do magistratu i każe pana zamknąć do kryminału!

— A niech sobie idzie! Olejek tyle kosztuje. Kto chce mieć przyjemność, musi za nią płacić. Ja olejku zadarmo nie dostaję!

Wobec takiej odpowiedzi Kasia poszła do domu z nosem spuszczonej na kwintę i próżną szklanką, aby znów po kwadransie wrócić i zawiadomić, że pani zmieniła już projekt i prosi o flaszkę gorzkiej wody, ale większą, bo i pan jest chory, gdyż zjadł coś paskudnego. Sytuacja się wyklarowała, spokój nie został niczem zakłócony, marzenia chorego małżeństwa z pewnością się ziściły, przyszedł historyk wojny ma jednak znowu ilustrację, jak teraz ciężko żyć na świecie, skoro nie można sobie nawet pozwolić na taką niewinną a tanią dawniej rozrywkę, jak zażycie olejku rycynowego za dwadzieścia halerzy.

Całe szczęście, że tego roku mniej jedzono w czasie świątecznym, nie potrzeba też było w sztuczny sposób doprowadzać stosunki wewnętrzne do równowagi, wobec czego zapotrzebowanie oleju spadło do minimum, na co znów narzekali aptekarze, mówiąc:

— Interes idzie źle! Ludzie są zanadto zdrowi, a to nie jest dobrze!

Wycieczki do znajomych robiłem sam, na własną rękę i własnymi nogami, Weronisia obleciała tymczasem kilkadziesiąt przyjaciółek i przyniosła stamtąd tyle różnych plotek, iż, powiada, wystarczy jej materiału do gadania na cały miesiąc. Jest jednak niepokieszona. Jedną jedyną babą, na którą się zdobyła, wyszła z pieca ze zakalcem!

— Nie wyruszała się należycie! — narzekała przedemną, wiedząc, że chętnie dzieli z nią każdy ból i każdą radość.

— To trzeba było dodać kilka kropli oleju rycynowego! — ja jej na to — Możeby ją było ruszyło...

— Tobie tylko głupstwa w głowie, gdy ja mówię poważnie. Powiedz sam, czy nie szkoda tyłu jaj i maki... Czysta nulka...

— Dobrze ci tak! Wiesz o tem, że z czystej maki nie wolno nic wypiekać. Trzeba ją było czym zapaskudzić, a wszystko byłoby w porządku.

— W takim razie poproszę już ciebie, gdy będę miała znów piec... Ty to zrobisz według przepisów magistrackich...

— I ręczę, że się uda!

Z pretensjami wobec mnie wystąpił także jeden z mych przyjaciół politycznych, który zaprosił mnie do siebie na poniedziałek wieczór, zapowiadając, że uraczy mnie homarem w majonezie, szynką na gorąco i indykiem. Wobec tego, że byłem już gdzieś indziej zaproszony, a wiadomo, iż na podstawie prawideł fizyki ciało równocześnie w dwu miejscach znajdować się nie może, nie poszedłem. Nie chciałem zresztą psuć sobie podniebienia takimi wykwinnymi smakolymi, na jakie dziś nie każdy może sobie pozwolić.

(Wyobrażam sobie, z jakim sercem czyta to pan inspektor podatkowy!... Niezawodnie mówi do siebie:

— Dawać go tu! Homary, szynka, indyk! Czy kto słyszał?... A ludziska gadają, że ciężkie czasy i nie chcą płacić podatków...)

Spotkawszy mnie potem ów pan, powiada, że ja jestem temu winien, że majonez się nie udał.

— Moja wina? — pytam.

— Tak! Ponieważ nie przyszedłeś.

— A szynka dobra była? — badam dalej.

— Palce lizać!

— A indyk?

— Warto mu było buzi dać!

— W takim razie policzę to na karb mej zaśluzgi, która w ten sposób zrównoważy się z winą. Gdybym był przyszedł, homary byłyby może pycha, zato szynka i indyk byłyby się może nie udały!

Zgodził się na to i nie ma już do mnie pretensji, zwłaszcza, gdy go zapewnił, że ja to wszystko przy sposobności odjem i odpiję.

Pogoda w czasie świąt była nienajgorsza, dopiero we wtorek, to jest w dzień Rękawki zaczął padać deszczyk, co jednak na odbycie tej uroczystości bynajmniej nie wpłynęło, przedtem już bowiem odwołano ją z polecenia władzy. Co to dziś zresztą Emaus i Rękawka! Zeszły całkiem na psy. Dość powiedzieć, że Towarzystwo ratunkowe przez oba te dni interweniowało zaledwie po kilka razy

w wypadkach pobicia (ścieranie się różnych oryentacji politycznych), gdy tymczasem po inne lata karetka pogotowia była cały dzień w ruchu. Równocześnie z naszymi świętami przypadły także ostatnie dni żydowskiej Paschy, co również ujemnie wpłynęło na przebieg obu ludowych uroczystości.

Na pociechę otrzymaliśmy w poświęconym tygodniu nowe wydanie taryfy maksymalnej oraz zapewnienie, że tytoń nie podróżuje, jak o tem mówiono. W ślad za tem zaczęły się pokazywać na widok publiczny różne artykuły spożywcze, których dotąd brakło, znalazł się także i tytoń oraz cygara, choć ich w ostatnich czasach nie dostałeś ani na lekarstwo, zwłaszcza w drobnych trafikach. Zato główna trafika w Rynku była ciągle obleżona, a cały jej personal pracował w pocie czoła, za co mu się należy uznanie i wdzięczność. Ale na coż się zdadzą ich dobre chęci, gdy z magazynów rządowych nie dostaną tyle zapasów, ile ich dla Krakowa potrzeba? Z próżnego pudełka nie tylko trafikant, ale nawet Salomon nie sprzeda ani cygara, ani papierosa.

Każdy kto pali, wie, jak trudno obejść się bez tytoniu. Raczej odmówi sobie jedzenia, aniżeli tych kilku niewinnych dymków. Wszyscy palacze byli też pogrążeni w czarnej rozpacz, zwłaszcza, gdy doszła ich wiadomość, że nie dość, iż tytoniu brak, ale podróżuje jeszcze raz i to prawie w dwójnasób. Na szczęście pokazało się, że to były tylko „strachy na Lachy”.

Oprócz taryfy maksymalnej i kłopotów tytoniowych mieliśmy w tym czasokresie pierwszą burzę (ale nie domową) z prawdziwymi grzmotami i piorunami. Nawiedziła ona nas w sam dzień pierwszego maja. Socjaliści nie urządzali tego roku żadnego obchodu, wobec czego i kronikarz przez dzień cały pracował. A był to dzień ważny, gdyż pierwszy według nowego czasu letniego, który zaprowadzono dlatego, by wyzyskać w całej pełni naturalne oświetlenie, a oszczędzić na sztucznym.

Kłopotów z wprowadzaniem było dość. Z niedzieli na poniedziałek każdy czekał w knajpcie do jedenastej, a gdy mu wówczas oświadczono, że już północ, zaczynał ziewać i szedł do domu.

Pewien radca, którego zainterpelowałem o to, czy zastosuje się do nowego zarządzenia, odparł:

— Częściowo, łaskawco!

— Częściowo?... Tego nie rozumiem! Może mi radca dobrodziej raczy to wytłumaczyć.

— I owszem!... Otóż do biura będę chodził według dawnego czasu, wychodził będę natomiast według nowego. W ten sposób będzie i wilk syty i owca cała!...

W poniedziałek rano biedne matki musiały o godzinę wcześniej ściągać z łóżka swe pociechy, by się nie spóźniły do szkoły, wogóle wszelkie czynności, połączone z rannym wstawaniem, trzeba było załatwić o godzinę wcześniej, co niejednego i niejedną wytrąciło ze zwykłej równowagi.

Dziwię się tylko, że magistrat nie ogłosił plakatami rozporządzenia o posunięciu zegarków, nie każdy bowiem wiedział, czy ma posunąć naprzód, czy w tył, w największym zaś kłopotcie byli ci, którzy zegarków nie posiadają. Lombardy przyrzekiły zregulować zastawione zegarki własnym kosztem.

Jestem pewny, że za dni kilka, a najwyżej kilkanaście przyzwyczaimy się wreszcie do nowego czasu, co powinno wpłynąć bardzo dodatnio na nasze zdrowie, musi się bowiem wstawać o godzinę wcześniej i nie można tak długo, jak to było dotąd, przesiedywać w knajpie, skoro północ mamy już o jedenastej. Duchy są tylko w kłopotcie, nie wiedząc, czy mają zaczynać straszyć według nowego, czy starego czasu, choć odośno rozporządzenie zapowiada wyraźnie, że każdy, kto by się do niego nie zastosował, pociągnięty będzie do odpowiedzialności i przykładnie ukaranym. Ale o tych duchach teraz jakoś cicho, one pojawiają się w Krakowie z zasady dopiero w czasie wyborów, a o tych przed końcem wojny niema ani mowy.

Wartoby bodaj w kilku słowach wspomnieć o zjeździe posłów w Krakowie i odświeżeniu Naczelnego Komitetu Narodowego oraz o rauciu, jaki z tej okazji odbył się w gościnnych salonach excellency pana prezydenta, niestety wiem o tem tylko z gazet, gdyż w obradach udziału nie brałem, a na raut zaprosić mnie widocznie zapomniano.

Kalodent

Krem do zębów

90 halerzy.